Rok I. Kraków, 21. listopada 1896. Nr. 34.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„*Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują*". Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Czy będzie kiedy na ziemi ludziom całkiem dobrze?

(Ciąg dalszy).

IV) Z postępem czasu i ludzkości *nie zniknie też zapewnie nigdy z widowni z ziemi praca,* a ona także do przyjemności życia nie należy. Są wprawdzie ludzie, którzy mówią, że pracują dla przyjemności, ale to są nieliczne wyjątkowe jednostki. Kto mając z dziesięć tysięcy złr. lub więcej rocznego dochodu, pracuje w wolnych chwilach nad jakim ulubionym przedmiotem n. p. malarstwem lub literaturą, ten może mówić o przyjemności pracy, ale to właściwie pracą nie jest.

Chcemy się dowiedzieć, czy praca przyjemną, zapytajmy tych, co pracują z przymusu, z konieczności, dla zarobku.

Mogą się wprawdzie zmniejszyć z czasem godziny pracy, ale zawsze potrzeba będzie pracować, zawsze też istnieć będą rodzaje pracy wstrętne, nieprzyjemne, lub nader szkodliwe dla zdrowia.

Kto n. p. czy to wskutek przymusu, kalectwa, czy też nędzy będzie musiał czyścić kanały, albo spełniać w szpitalu cholerycznym najniższe posługi, ten nie będzie się wcale czuł zadowolonym ze swego losu, choćby mu dawano do czytania najlepsze gazety, choćby go tytułowano wolnym obywatelem niezależnej gminy. Kto będzie musiał godzinami nakładać gnój, wynosić do chlewa szafliki z pomyjami, pracować w garbarni, w hucie szklannej, w odlewarni żelaza, temu nie poprawi humoru najlepsza mówka o wolności, równości i braterstwie ludzi, ten będzie spoglądał zawsze z zazdrością na swego dozorcę lub dyrektora pełniącego lżejszą służbę, zwłaszcza, jeśli sam jest już „uświadomionym" proletaryuszem!

Prawda, że mnożą się maszyny, ułatwiające niby pracę ludzką, ale czy one zastąpią ją całkowicie? Do zbudowania, czyszczenia, obsługiwania, naprawiania maszyn, trzeba będzie zawsze milionów rąk ludzkich; praca przy maszynach jest też zwykle więcej nużąca, bo jednostajna i naraża człowieka na niezliczone wypadki kalectwa lub śmierci. Jeżeli jeszcze w przyszłości praca będzie komu narzucana wbrew jego chęci i zdolności przez państwo t. j. przez urzędników, jak tego pragną socyaliści, jeżeli państwo będzie orzekać, co ma kto robić, a zarobek będzie zabierać do wspólnej kasy, to niejednemu obrzydnie już przez to samo jego zajęcie i będzie je spełniał chyba tylko dla oka, dla formy. A z takiej pracy pociechy dla innych ponoś nie będzie.

V) Bardzo obfitem źródłem biedy ludzkiej, które także nie da się nigdy zatkać, są nadto *różnice co do usposobienia, są żądze i namiętności ludzkie.* Gdyby wszyscy ludzie byli spokojni, poczciwi, przestający na małem, sumienni w wypełnianiu obowiązków, ilużby się to uniknęło kłótni, zmartwień, nieszczęść, które niszczą dziś szczęście człowieka!

Ale czy to kiedy nastąpi? Czy to jest możliwe? Co człowiek, to inny charakter, inne usposobienie. Jeden ma temperament łagodny, inny jest raptus, zawadyaka, półwaryat. Jeden nie miesza się wcale do polityki, inny politykuje we dnie i w nocy i marzy o tem, żeby zostać posłem. Jeden żyje bardzo skromnie, nie znosi tytoniu i piwa, inny dziennie wypala 10 cygar, albo wypija 20 kufli okocimskiego. Jeden lubi muzykę i śpiew, inny znowu grę w karty i tańce.

Ten jest dla każdego uprzejmy mimo, że ma wielki rozum, tamten ma bardzo licho umeblowaną głowę, a jednak zarozumiałość i ambicyę ogromną. Ten jest filantropem, rozdaje między innych wszystko, co ma, tamten znów jest brudnym skąpcem i samolubem.

I któż na to znajdzie lekarstwo? Kto wytępi

niedbalstwo, lekkomyślność, nieuwagę, nałogi i namiętności, które już tyle nieszczęść sprowadziły na ludzkość? Kto potrafi wymustrować wszystkich ludzi tak jak kapral rekrutów? Ustawy mogą niewątpliwie usunąć wiele złego, niejedną ustawę należałoby ulepszyć i to musi kiedyś nastąpić, ale od ustaw, choćby najlepszych nie można się bardzo wiele spodziewać, bo ich wykonawcami będą zawsze ludzie, istoty ułomne i słabe. Nawet najlepsza ustawa da się obejść, lub złamać przemocą.

Niejeden z dzisiejszych obrońców wyzyskiwanego ludu, gdyby uchwycił władzę w swoje ręce, stałby się sam wyzyskiwaczem i sprawdziłaby się na nim bajka o szynie żelaznej. Kiedy tę szynę kuto, narzekała strasznie na młot, który ją z góry walił, ale gdy z niej zrobiono później młot, to ten młot tak niemiłosiernie walił, jak żaden inny. Taka jest niestety natura ludzka. Niejednemu człowiekowi, jak tylko wyjdzie wyżej, zawróci się, albo przewróci w głowie. Stąd owo przysłowie łacińskie: *Honores mutant mores* (zaszczyty zmieniają obyczaje), co nasi praojcowie wyrazili po prostu: „Nie pamięta wół, jak cielęciem był.“ Żądanie, aby kapitał i praca znajdowały się w jednym ręku i aby owoce pracy szły całkiem na korzyść pracownika, jest sprawiedliwe, a jednak nie zawsze wykonalne; stowarzyszenia zakładane w Ameryce w tym celu upadały szybko, głównie z powodu niezgody, samolubstwa i sporów samych członków. Gdyby kto dziś rozdzielił pieniądze i ziemię równo między ludzi, to jutro już byłoby inaczej; oszczędny i pracowity miałby wkrótce więcej, niż próżniak i marnotrawca, nie mówiąc już o oszustach, którzy przyszliby znowu wnet do fortuny.

VI. Prócz powyższych różnic, będą też zawsze istniały między ludźmi jeszcze inne różnice wrodzone, bardzo ważne, t. j. różnice co do zdolności fizycznych i umysłowych, a tem samem różnice stanów, które będą zawsze między ludźmi kością niezgody.

Arystokracya i szlachectwo w dzisiejszem znaczeniu tych wyrazów, ze swymi odziedziczonymi tytułami i przywilejami upada coraz bardziej i z czasem może całkiem zniknie. Lecz zawsze istnieć będą różnice między ludźmi co do zdrowia, siły, talentu, zręczności, które będą dawały jednym przewagę nad drugimi.

Ten, kto udźwignie ciężar ważący kilkaset kilo, będzie czuł się wyższym od tego, któremu ciężko włożyć na siebie palto. Kto ma strawny żołądek, twardy sen, zdrowe oczy i uszy, będzie zawsze z góry patrzył na tego, kto wiecznie stęka i kwęka, kto cierpi na bezsenność, krótkowzroczność lub głuchotę. Kto się z łatwością uczy, prędko i zręcznie pracuje, będzie uważał za plebejusza tego, kto jest tępy, ślamazarny i nieporadny. Ten, kto jest mądrzejszy, (lub przynajmniej sam siebie za takiego uważa) będzie zawsze chciał rządzić głupszym od siebie, będzie chciał być lepiej płatnym, więcej cenionym. Parobek, „uświadomiony“ będzie uważał swego gospodarza za stańczyka, obszarnika, arystokratę, bo zawsze gospodarzowi i panu będzie lepiej niż parobkowi i słudze.

I czyż wobec tych nieuniknionych różnic, można kiedy marzyć o zupełnej równości, zgodzie, harmonii, a tem samem i szczęściu między ludźmi?

Czyż można wierzyć w uszczęśliwienie ludzkości za pomocą choćby najlepszych szkół, przepisów, ustaw, paragrafów, gazet i stowarzyszeń?

Mamy tego zresztą przykład dzisiaj na Stanach Zjednoczonych amerykańskich. Wszyscy przyznają, że ich konstytucya jest postępowa i demokratyczna, kościół nie jest zależny od państwa, wojska mało, wolność i dobrobyt każdego obywatela zabezpieczony. I cóż z tego? Oto zaledwie jedno stulecie upłynęło od czasu jej ogłoszenia, a już okazała się niedostateczną i wadliwą. Dziś już Stany amerykańskie dzielą

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

Zerwał się Ignacy z miejsca, zawrzał dzikim gniewem, oczy mu się zaiskrzyły. Franciszek powstał także, ale patrzał spokojnie, bez bojaźni, na Ignacego tak, że Ignacy wnet się pohamował. Franciszkowa, bojąc się jakiej przygody, złożyła dziecko do kołyski i stanęła przy mężu. Mały Piotruś, dźwignął się z podłogi, podreptał do matki, z przestrachem patrząc na Ignacego. Ignacy znowu coś mówić zaczął, ale Franciszek odezwał się spokojnie, lecz stanowczo:

— Źle trafiłeś do mnie, mój panie Ignacy. Ja nauk od takich jak ty nie potrzebuję żadnych. Nauczyła mnie matka świętej wiary, nauczył ojciec uczciwego życia, nauczyła szkoła i dobra książka miłości ojczystej ziemi, a dobry majster nauczył rzemiosła. Te nauki wystarczają, a jeśli czego dowiedzieć się pragnę, to mam na to kazanie w kościele, dobrą książkę w domu, uczciwą gazetę w katolickiej czytelni i poradę od ludzi poważnych, znanych w mieście z uczciwości i z rozumu i z tego, że w taki lub owaki sposób uczciwie na życie zarabiają. A czemże to pan Ignacy jesteś? A z jakiego zarobku żyjesz? Tumanieniem głupich robotników, zwołujesz ich na zgromadzenia, odwodzisz od pracy, aby mieli więcej czasu pić w szynku u Okocimera. Za to wszystko jeszcze ci płacą, bo z kasy robotników bierzesz pieniądze. Znam ja ten wasz socyalizm jak go nazywacie i wiem, że to żydowska robota, aby zniszczyć lud chrześciański. Wy socyalisty sprzysięgliście się z żydami, aby odebrać ludziom wiarę świętą, odebrać miłość ojczyzny, a potem zamienić lud roboczy w bydlęta, któreby żydom służyły. Dlaczego to wszędzie rej wodzą pomiędzy socyalistami żydzi?

Ignacy czerwieniał ze złości, chciał przerwać Franciszkowi, ale szewc mówił z taką siłą, z takiem

się na wrogie sobie stronnictwa, już obywatele amerykańscy odgryzają sobie palce przy urnach wyborczych, już nie brak tam milionerów, kapitalistów, już słychać o bezrobociach, urządzanych przez robotników amerykańskich. Wolność obywatelska wyradza się w swawolę, powstają najobrzydliwsze „niezależne" wyznania i sekty, a niejeden europejczyk mimo tamtejszej swobody, ucieka z tego „piekła" amerykańskiego do starego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słowa a czyny,

czyli sprostowanie posła Wójcika.

Poseł Wójcik nadesłał nam na świstku papieru list, z daty Wyciąże dnia 5. listopada 1896 r., w którym na podstawie §. 19 ust. pras. żąda, abyśmy w piśmie naszem umieścili sprostowanie faktów podanych w Nrze 31. „Prawdy" z dnia 21. października w artykule pod napisem „Trójka."

Ponieważ p. Wójcik nie ogranicza się w swym liście do sprostowania faktów, ale oprócz tego zamieszcza w nim zdania ze sprostowaniem nic wspólnego nie mające, przeto listu tego w całości umieścić nie możemy, a natomiast chętnie podajemy do wiadomości czytelników, że p. Franciszek Wójcik prostuje w swym liście podane przez nas fakta o tyle, iż twierdzi że:

„Nieprawdą jest, jakoby odbywał zgromadzenia z pomocą Daszyńskiego.

Dalej nie prawdą jest, aby wchodził w przeróżne konszachty z Daszyńskim, przywódcą zżydziałych socyalistów i ze Stojałowskim, a więc nie prawdą też jest, jakoby uciekał się pod płaszczyk swego nieprzyjaciela politycznego Daszyńskiego i odgrywał wobec ludu zabawną komedyę.

Dalej nieprawdą jest, jakoby z całą zaciekłością w spółce z Daszyńskim i Stojałowskim na „Związek chłopski" napadał i jakoby obrzucał błotem tych wszystkich, którzy nie służą żydom i ich sojusznikom".

Dodaje w końcu, że w Raciborowicach na zgromadzeniu wystąpił przeciwko socyalizmowi.

Takie są **słowa** posła Wójcika.

Aby czytelnicy nasi mogli sami powyższe słowa należycie ocenić, przytaczamy **czyny** posła Wójcika.

Poseł Wójcik zwoływał w powiecie krakowskim poufne zgromadzenia włościan, na których zdawał sprawę ze swych czynności w Sejmie. Takie poufne zgromadzenia nie są publiczne i z tego powodu udział w nich mogą brać te tylko osoby, które od urządzającego zgromadzenie otrzymały zaproszenie.

Różne czasopisma doniosły, że p. Wójcik urządzał takie „do liczby zaproszonych gości ograniczone" *(Przyjaciel ludu* nr. 28 i 30) zgromadzenia poufne w Mogile i indziej — dalej, że na zgromadzeniach tych był przywódca galicyjskich socyalistów Daszyński i że tam przemawiał. Wynika z tego, że Daszyński musiał otrzymać od urządzającego zgromadzenie p. Wójcika zaproszenie i to na piśmie i że przemawiał tam za wiedzą i zgodą p. Wójcika, jako jego gość. Musimy tu wyjaśnić, ze pan Daszyński nie jest wyborcą p. Wójcika i że partya socyalistów, której naczelnikiem jest Daszyński, dąży do tego, aby wszystkim a więc i **włościanom gospodarzom grunta odebrać**, a oddać je pod zarząd socyalistycznego rządu.

A więc w dniu 30. sierpnia urządza poseł Wójcik zgromadzenie, na którem wypiera się socyalistów i wykazuje, że socyalizm jest wręcz przeciwnym interesom włościańskim. — W dniu 20. września zaprasza poseł Wójcik p. Daszyńskiego, naczelnika socyalistów, jako swego gościa na poufne zgromadzenie do Mogiły i po-

---

przekonaniem, tak dobitnie, że Ignacy tracił odwagę i nie mógł zdobyć się na wyraźne słowo.

— Dość już nieszczęścia w tej naszej osadzie. Wprowadziłeś żyda, co ludzi rozpoił i obdarł lichwą do gołego. Działo się tu wszystkim dobrze, a teraz rozpacz i nędza. Żyd zubożył i upodlił, a ty chcesz teraz tych i upodlonych użyć za narzędzie, aby ci pomagali bałamucić innych, których ręka żydowska jeszcze nie odarła. Jeżeliś taki przyjaciel robotników, to ucz ich tego, ażeby tygodniowego zarobku nie marnowali po szynkach, aby się nie rozpijali, ażeby oszczędzali co tydzień część zarobku na ciężką chwilę, ażeby uczciwie żyli według przykazań boskich i szanowali rodziców, kochali żony i dzieci. Mnie nie pociągniesz ku sobie, a nawet ci powiem, że dłużej nie będę patrzał na tę robotę waszą spokojnie, poszukam więcej takich, jak sam jestem, abyśmy kupą stanęli i krzyknęli głośno w imię boże: „Dość tego nieszczęścia, co je zasiewają socyaliści na spółkę ze żydami." A teraz bądź zdrów, panie Ignacy; idź dalej faktorować żydom, ale niedługo już tego faktorstwa.

Zapienił się Ignacy ze złości i krzyknął!

— Przyjdzie czas niedługo, że takich jak ty, głupców zmieciemy z tego świata wraz z bogaczami i panami!

Zawoławszy to Ignacy, wyszedł z izby i trzasnął drzwiami.

Franciszek stał chwilę cały wzburzony, aż Franciszkowa położyła mu rękę na ramieniu i rzekła pieszczodliwie:

— Pomódlmy się Franku, ażeby ich Bóg oświecił i uchronił tę ziemię naszą świętą od tego szataństwa, które zasiewają.

Uklękli oboje przed obrazem N. Maryi Panny Częstochowskiej i zaśpiewali „Pod Twoją obronę", a mały Piotruś nucił sobie za rodzicami, chociaż sam nic nie rozumiał. Małe dzieciątko w kołysce uśmiechało się jakby z niem anioł Boży rozmawiał. Promienie słońca rozweselały tę izbę uczciwych ludzi, a Pan Bóg w niebie niezawodnie słuchał ich gorących modłów.

zwala mu tam przemawiać. O zachowaniu się pana Wójcika na socyalistycznym pogrzebie nieszczęśliwego Michny pisaliśmy już dnia 1. listopada.

Niechajże te czyny posła Wójcika posłużą czytelnikom do wyrobienia sobie przekonania, o ile na sprostowanie zasługiwał nasz artykuł pod napisem „Trójka“, przy czem to jeszcze dodajemy, że p. Daszyński jest najlepszym przyjacielem politycznym Stojałowskiego, że socyaliści chętnie idą ręka w rękę z żydkami, zwłaszcza gdy idzie o podkopanie religii, zohydzanie Kościoła i księży, że socyaliści i stojałowszczyki ciągle napadają na Związek chłopski (w czem pomaga im „Przyjaciel ludu“, pismo stronnictwa pana Wójcika). A mimo to wszystko poseł Wójcik zaprasza jako swego gościa Daszyńskiego, przyjaciela Stojałowskiego i przyjaciela żydów.

Zdawało nam się, że te czyny posła Wójcika dawały nam podstawę do napisania owego artykułu pod napisem „Trójka“, skoro zaś obecnie p. Wójcik wypiera się socyalistów, stojałowszczyków i wszystkich ich sojuszników, a więc i żydów, to korzystamy ze sposobności, aby wyrazić nasze choć częściowe zadowolenie, że poseł Wójcik, poznawszy te stronnictwa, uznał za stosowne z niemi zerwać, a prosimy Pana Boga, aby dał mu poznać, czem są i inne stronnictwa, których wady od czasu do czasu wykazujemy.

KORESPONDENCYE.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Budapeszt, 16 listopada 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

Zajęty codziennem szukaniem chleba, a przytem czytaniem węgierskich gazet, prawiem już zapomniał nieco udzielić Szanownej Redakcyi „Prawdy“ i jej miłym czytelnikom, co się teraz dzieje przy wyborach węgierskich pomiędzy partyą narodową i stronnictwem nowo utworzonem, które się nazywa „ludowe, czyli czysto chrześcijańskie“. Otóż jak piszą tego stronnictwa gazety, tętent koni, bicie bębna, głos trąby, pełne ręce pieniędzy, prośby, groźby, a zresztą i żandarmerya, wszystko to było użyte, na zniszczenie tegoż stronnictwa. W tej ale całej wojnie dostało stronnictwo koło 20 posłów. Malutka to garstka, ale tak mocna jak mur, ponieważ składa się z ludzi szlachetnych, wielkiego serca i wiary. W Budapeszcie odbywają się św. misye w przedmieściu Francstadt zwanem. Oby P. Bóg dał, żeby się i na innych miejscach mogły odbywać, bo mieszczaństwo budepesztańskie jeszcze mocno śpi, a tylko żydzi się cieszą, bo w takich stosunkach jakie są, dobry geszeft prowadzą. Sam na swoje oczy widziałem, jak żyd w sklepie korzennym lub innym, zawiesza obraz N. Panny Maryi i lampę przed nim zaświeca, aby tem lepiej mógł okłamać i najlepszego katolika. Dzięki Bogu za to, że się w ostatnim czasie już zaczynają ludzie niektórzy budzić z uśpienia.

Z weselszem sercem mogę wam jnż sprawę zdać z mego starania i pracy, chociaż czytelnia nasza nie jest taką jakąby być winna, a przyczyną tego są różne okoliczności i ciężary, ale nieprzyjaciel (socyaliści) rozbity. Prezes socyałów broń złożył, jego fałszywi pomagacze nagnani do pracy, szczypią pojedynczo językami. Jak przepowiedziałem, tak się też i stało, daremne było łatanie ich stowarzyszenia, które przecież się rozsypało, a szczątki jego poza obozem zbierają i chcą mu dać inne nazwisko, to jest stowarzyszenie fachowe. Ja myślę że to darmo, bo „z dyabła kościelny nie będzie“, tak mówi przysłowie. Teraz niejaki Kubit zajął się tą pracą, gorliwie zgania te wyrodki, które twierdzą, że duszy nie mają i zestawia nową kompanię. Ja i nasi koledzy się cieszymy,

---

V.

Zgromadzenie robotników.

W niedzielę przed południem dzwoniono po różnych kościołach, ludzie spieszyli na sumę, inni z rannej mszy św. wracali. Tymczasem do szynku Okocimera schodzili się różni robotnicy kupami. Mało który miał na sobie schludną odzież i czystą koszulę, a prawie każdy rozczochrany, brudny. Jedni szli z ponurem wejrzeniem, inni wykrzywiali twarz wyuzdanym śmiechem i nucili plugawe piosenki.

W szynku stawało się coraz tłumniej, coraz gwarniej. Brzęczały kieliszki z wódką i szklanice z piwem; Okocimer siedział za ladą i rachował, ile kto czego wypije, a pilnował posługaczy, żeby w piwie jak najwięcej piany rozdmuchiwali. Im więcej było gwaru, im głośniej, im częściej wołano o wódkę i piwo, tem bardziej zacierał ręce, a cmokał językiem.

Nareszcie upłynęła godzina i wielka izba szynkowna napełniła się całkowicie. Pod ścianą ustawiono stół na podwyższeniu, a za tym stołem zjawił się Ignacy i zawołał donośnym głosem:

— Towarzysze, zaczynamy narady.

Uspokoiło się cokolwiek, jedni zaczęli szukać miejsca, żeby usiąść, inni ustawiali się pod ścianami. Uspokajano tych, co sobie już wcześnie podchmielili. Nastał wreszcie jaki taki porządek, a Ignacy znowu głos zabrał:

— Towarzysze! zebraliśmy się tutaj, żeby pokazać światu, że i my robotnicy jesteśmy ludźmi takimi, jak i ci, co z pracy naszej żyją. Zebraliśmy się, żeby się domagać praw należnych naszemu stanowi; żeby pracować nad takim porządkim świata, który uzna równość wszystkich ludzi. Obierajcie sobie przewodniczącego.

— Pan Ignacy, prosimy, prosimy! — zawołał tłum.

— Dziękuję wam towarzysze za to zaufanie. Dziękuję wam za to, iż uznajecie, że się poświęcam dla was. A więc słuchajcie.

I zaczął Ignacy prawić, że wszyscy ludzie powinni być równi i mieć równe mienie, że zatem sprawiedliwość wymaga, aby na wsi odebrać szlachcie

że się nam udało pierwszy nieprzyjacielski obóz rozprószyć. Oto przykład, że nadaremna siła bez Boga, a gdzie Pan Bóg tam siła. My się modlimy, aby im Pan Bóg dał Ducha św. i oświecił ich rozum, żeby mogli wspomnieć na swoich rodziców, którzy z pewnością lepsi ludzie byli jak oni. Taki zepsuty syn zamiast się pomodlić na grobie swoich rodziców, depcze po nim i nieda spokoju w szarej ziemi tym, którzy go na świat wydali, czy to nie jest występstwo, wstyd, wzgarda? czy taki człowiek może się czegoś od Boga spodziewać, który przykazał czcić ojca i matkę swoją. Gdy widzi, że w tym momencie Bóg go nie karze, myśli już, że Boga niema. Tymczasem P. Bóg ciercierpliwy, ale sprawiedliwy. Podnosimy głos nasi kochani rodacy, czybyście nam nie mogli w tej ciężkiej doli dopomódz, a wystarać się nam o polskiego księdza, który jest tak potrzebny, jak rybie woda w tym zepsutym Judapeszcie, wiele i wiele złego dałoby się tem naprawić, wielu grzechom zapobiedz, a głównie pijaństwu, które się bardzo rozpowszechniło pomiędzy polskimi robotnikami. Serce ściska się od żalu widząc w niedzielę taczających się po ulicach naszych rodaków. Przy kieliszku wódki, traci niejeden Boga, rozum, pieniądz z kieszeni wysypuje i socyałem się mianuje.

Z Bogiem
Kazimierz Gajda.

Bogucice 6 listopada 1806 r.

Szanowna Redakcyo!

Klęska pożaru nawiedził Pan Bóg naszą wioskę liczącą zaledwo 120. domów. Dnia 3. listopada b. r. o godzinie $8^1/_2$ w nocy wybuchł pożar z niewiadomych dotąd powodów w stajniach pewnego gospodarza. Z powodu blizko obok siebie stojących zabudowań i ogromnego wichru jaki równocześnie szalał, nieubłagany żywioł w okamgnieniu zniszczył do szczętu 4 domy mieszkalne, 3 stajnie, 6 stodół z wszelkiemi zapasami żywności dla ludzi i inwentarza. Pastwą płomieni padło także 9 sztuk bydła rogatego, kilkanaście sztuk trzody, i. znaczna liczba ptactwa domowego. Zrządzona szkoda wynosi przeszło 6.000 złr., ubezpieczona zaledwie na 800 złr. i to tylko przez jednego z nieszczęśliwych pogorzelców. Wszelki ratunek wskutek wirujących płomieni i kłębów dymu był zupełnie niemożliwy. Zaledwo zdołano żywo opuścić domy i w części uratować dobytek, wszelkie zaś ruchomości stały się pastwą płomieni. Do godziny 4 tej po północy trwał jeden nieprzerwany olbrzymi słup ognia, poczem na miejscu pięknych zabudowań i gospodarstw spoczęło oko na zgliszczach, rumowiskach, porozwalonych pieców, stosach popiołu ze zniszczonego doszczętnie mienia. Straszny widok, na który bez boleści serca patrzeć nie można. Dodawszy do tego płacz, jęki i narzekania nieszczęśliwego ludu, pozostającego bez dachu na zimę, bez odzienia, bez chleba i karmy dla bydła; nędza tem sroższa, że przed zbliżającą się zimą biedacy nie będą wstanie się odbudować. Wobec tak znacznie poniesionych strat, kto otrze łzę, pożałuje biedaków, — pocieszy sieroty opuszczone bez nadziei. Otóż zwracam się do serc litościwych z gorącą prośbą o możliwe wsparcie dla nieszczęśliwych pogorzelców, a Pan Bóg, który podany kubek wody wynagradza, nie zapomni i *o najmniejszem wsparciu, które proszę nadsyłać na ręce Urzędu gminnego w Bogucicach poczta Gawłów nowy.*

Wreszcie wypada mi wspomnieć o pomocy ratunkowej, z którą przybyli p. Rządca obszaru dworskiego w Cerkwi, c. k. Żandarmerya z posterunku Barczowa wraz ze strażą ogniową z Uścia solnego z sikawką. Najczynniejszymi w kierowaniu ratunkiem byli panowie żandarmi ze wspomnianego posterunku, a mianowicie p. Piotr Matkowski, p. Stanisław Bur-

---

i gospodarzom wszelkie posiadłości, wszystkie grunta, lasy i pastwiska i oddać na własność rządu socyalistycznego. W miastach znowu odebrać kamienice, warsztaty, handle i fabryki właścicielom i uczynić z tego wspólną własność dla wszystkich.

Potem znowu prawił, że to niedorzeczne zwyczaje i niezprawiedliwość wielka, aby człowiek zmuszony był wychowywać dzieci i żyć z jedną kobietą. Jeden nie ma dzieci, drugi ma ich wiele, więc jeden mniej ma kłospotu, drugi więcej. Dzieci powinno się odbierać rodzicom i wychowywać w zakładach publicznych, utrzymywanych ze skarbu państwa. Z żoną powinien żyć człowiek dopóty, dopóki mu się inna nie spodoba, bo małżeństwa, na całe życie zawierane, to niewola dla człowieka.

Potem narzekał Ignacy, że księża, a szczególniej Jezuici, utrzymują ciemnotę pośród ludzi, aby ich trzymać w niewoli u bogaczów, bo księża są w zmowie z panami i bogaczami. Księża to czycią rozbrat między ludźmi, bo powymyślali zabobony religijne. Co tam jakaś religia! Każdy może mieć religię, jaka mu się podoba, lub nie mieć żadnej, to wszystko jedno i o to nikt nikogo pytać nie powinien.

Nie powinien też nikt uważać na to, do jakiego należy narodu. Narodowość, tak zwana ojczysta mowa i ojczyzna, to wszystko głupstwo, przesądy. Człowiek powinien tylko o tem myśleć, aby się pracą nie zamęczał, a przecież miał byt dobry. Dobrobyt, to religia, to ojczyzna, to wszystko, co człowiek kochać powinien.

Ignacy prawił z wielkim zapałem, a tak dobierał słów, że pijanemu albo głupiemu mogło się wydawać, że to wszystko najświętsza prawda. To też klaskano w ręce, potakiwano mu, gdy mówił; to znowu zrywały się dzikie okrzyki:

— Precz z bogaczami!
— Precz z Księżmi! hańba im!
— Niech żyją socyaliści!

(Ciąg dalszy nastąpi).

sztyn i p. Franciszek Kasza, którzy mimo, że ten wypadek zdarzył się nie w ich rejonie przybyli na czas, i swoją energią i pracą, wśród której prawie upadali ze zmęczenia. Uznanie im za trudy i staropolskie Bóg zapłać zasyłam.

Jan Łaptas, sekretarz gminy.

Z Polanki Wielkiej.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o skromny kącik w Gazetce Waszej, albowiem radosną wieść niosę wszystkim czytelnikom i przyjaciołom „Prawdy“.

Oto przed kilku już tygodniami zapowiedział nam Czcigodny nasz Pasterz, iż przybędą do nas Wielebni OO. Jezuici z Krakowa w celu odprawienia z nami Misyi św. Gotowaliśmy się do tej wielkiej uroczystości duchowej i z upragnieniem oczekiwali spełnienia gorącego życzenia naszego, byśmy pod dachem wiejskiej świątyni naszej ujrzeć mogli Wielebnych OO. Missyonarzy.

I Bóg nam pozwolił doczekać tej chwili!

W sobotę dnia 30. października już około 10. z rana wystrzały moździerzowe dały znać, iż drodzy goście nasi już w gościnne progi czcigodnego ks. proboszcza naszego zawitali.

Popołudniu zagrały dzwony świątyni naszej, a lud wioski całej, starzy i młodzi, spieszyliśmy na rozpoczęcie świętej duchowej biesiady.

O jakaż szkoda, że ramy krótkiej korespondencyi nie pozwalają na to, by zamieścić treść choć pobieżną wszystkich nauk słyszanych i niezatartych w pamięci naszej! Jaka szkoda, że pióro ludzkie, a może nawet i najlepsza wymowa, nie zdoła oddać tych uczuć, jakie przejęły całą ludność naszą, jakie uświęciły nas wszystkich. Nauki te podniosły nas duchowo, a przypominając nam cel nasz na ziemi — znikomość doczesności — wielkość przeznaczenia naszego, zbudziły do nowego życia.

Życie nasze wśród pracy, kłopotów i trudów okrywa nas pleśnią, zaskorupia nas w powszedniości cielesnej i chociażbyśmy nie brnęli w zbyt wielkich występkach, przecież śpi dusza nasza, udręczona ziemskiemi dolegliwościami. Lecz Kościół św., ta Matka najlepsza, ustami wybrańców swoich budzi nas z tego duchowego letargu i woła: Zbudź się człowiecze! Tyś nie dla ziemi — dla Boga stworzony jesteś! I budzi się się to serce uśpione, a oczyściwszy się łzami pokuty i żalu, odrodziwszy się w Sakramentach świętych, wznosi się całe ku niebu i Bogu jako boska własność niepodzielnie oddaje.

Nauki święte rozpocząwszy się w sobotę, trwały przez 3 dni. We środę odbyła się spowiedź, a we czwartek wspólna dla wszystkich Komunia św. i poświęcenie krzyża misyjnego, nauka pożegnalna i solenne „Te Deum“.

Uczęszczano bardzo licznie. Wielemożni PP. właściciele wioski naszej i kolatorowie kościoła wspólnie z ludem obchodzili te misye św. i przyjmowali Sakramenta święte. Wszyscy korzyli się przed Panem, strumień miłości przepłynął serca nasze i została nam na cmentarzu kościelnym droga pamiątka, krzyż Zbawiciela, i została nam w duszy pamięć duchowej biesiady.

Bóg błogosławił ciężkiej pracy Wielebnych OO. Misyonarzy, która widocznie i zbawienne skutki przyniosła. Oby tylko Bóg nam dopomógł, by zwykła ułomność natury ludzkiej pozwoliła nam wytrwać w dobrem, byśmy będąc na dobrej drodze, nie oglądali się wstecz i nie wracali do starego domu naszego, lecz budowali dalej na tym fundamencie, do którego kamień węgielny założyli Czcigodni OO. Misyonarze.

We czwartek popołudniu liczna banderya otoczyła odjeżdżających OO. Misyonarzy. Wystrzały moździerzowe donośnemi salwy żegnały ich uroczyście, a za echem tych wystrzałów leciały westchnienia pobożnych, leciały dziękczynne słowa: Bóg niech Im zapłaci! O tak czcigodni Ojcowie Kapłani! Za ten dar tak wielki, jaki nam zostawiliście, za ten spokój i pociechy duchowe, my nic Wam niestety ofiarować nie możemy! O niechże sobie huczą i wyją burze socyalizmu, niech sobie huczą i wyją burze niedowiarstwa i rozpaczy — droga pamiątka Wasza, Krzyż Chrystusowy obroni nas od tego! I pójdzie za Wami modlitwa nasza: O, Boże Wielki! za trud ich, za pracę, za pot krwawy, Boże Im zapłać po tysiąc razy!

W tej pracy około zbawienia dusz naszych dopomagał Wielebnym OO. Missyonarzom ks. Augustyanin, z niezmordowaną gorliwością uczestnicząc we wszystkiem, za co również gorącą wyrażamy podziękę.

A cóż powiedzieć o Wielebnym ks. proboszczu naszym, który jako gospodarz niezmordowanie i ustawicznie zajmował się wszystkiem. A podwójne ciężyły na nim obowiązki. Jako kapłan w sprawach kościelnych, jako gospodarz w domu, potrafił podołać wszystkiemu. Z miłem uczuciem opuścili przezacni goście gościnne progi Jego domu, z miłem uczuciem parafianie Jego za wszystko przesyłają „Bóg zapłać!“.

O, jakąż wdzięczność winniśmy Najprzewielebniejszemu Księciu Biskupowi, który takie Missye św. zarządza w nieopisanej troskliwości swojej dla dobra dusz naszych. Szczęśliwy naród, który ma takich Opiekunów!

J. H.

Czytelniczka „Prawdy“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z Płazy.

Szanowna Redakcyo!

Przed dwoma miesiącami z żalem odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. księdza Wincentego Bujańskiego, proboszcza w Płazie; dobry to był ksiądz, pobożny, cichy, życzliwy i przystępny dla każdego. Jednakże stojałowszczykom i socyalistom nie podobał się (trzeba wiedzieć, że tego rodzaju ludzi niebrak i w Płazie), dlaczego właściwie, trudno się dowiedzieć, bo oni sami o tem nie wiedzą; wszak socyalistom żaden się ksiądz nie podoba dlatego, że potępia ich zgubne zasady; podobnie było i z ś. p. ks. Bujańskim; nie zważając nawet na Jego przeciągłą chorobę, prawie niedługo przed śmiercią szarpali Jego sławę w swoich zjadliwych pisemkach. To właśnie dobiło ś. p. ks. Bujańskiego, że takiej wdzięczności doczekał się od swoich owieczek za szesnastoletnią pracę około zbawienia dusz. Ś. p. ks. Bujański zaczął cokolwiek już przychodzić do zdrowia; teraz dopiero ze zmartwienia zapadł w większą chorobę i już się więcej nie podźwignął.

Żegnając się ze światem, były Jego słowa: „Nie chowajcie mnie na cmentarzu tej parafii, bo nie chcę, by ci po moim grobie deptali, którzy za życia mnie szarpali“. Pochowany też został ś. p. ks. Bujański nie w Płazie, ale w Krakowie. Jest to wielka kara dla parafian w Płazie i nie wiem, czy znajdzie się gdzie miejscowość, by pasterz nie chciał by go chowano między swojemi owieczkami. Czy myślicie, że zmiękczało serce socyalistów? — bynajmniej, brną dalej w swoim uporze; z administratorem osieroconej parafii podobnie postępują, jak i z księdzem nieboszczykiem.

Dlatego też, o ile mi wiadomo, żaden ksiądz nie podał się na probostwo w Płazie, pomimo rozpisanego konkursu. (Podobno odważył się jeden. *p. Red.*).

Smutne to i bolesne, lecz niestety prawdziwe. Nie mówię, by już cała parafia była taka, bo tych, dla których musi cała parafia cierpieć, jest kilku, może kilkunastu. Więc niech każdy zdrowo myślący rozważy, czy dobrze postępują ci, którzy się trzymają zasad Stojałowskiego? I czy dobre są ich zasady? Każdy bowiem po rozwadze domyśli się, że ich celem jest obalić religię i wyrwać nam wiarę świętą; cóż z wojska, gdy im braknie wodza! Właśnie oni też zaczynają od naszych wodzów, tj. występują przeciw biskupom i księżom. A cóż z nami wtenczas będzie, gdy nam braknie kapłanów? O, wtenczas już za późno będzie! O nawet możebyśmy długo nie czekali, bo np. taki student ukończywszy gimnazyum, czy wstąpi do seminaryum by zostać księdzem, jeżeli

widzi, że lud niema zaufania do księży i nie szanuje ich? On woli iść na inne pole pracy.

Zatem póki czas, brońmy się, a nie dajmy się złapać w sidła przewrotnych, trzymajmy się naszych kapłanów, a z pewnością nie zginiemy.

Jeden z czytelników.

Z państwa i z zagranicy.

W zeszłym tygodniu zebrał się **w Wiedniu** komitet Biskupów, by pod przewodnictwem arcybiskupa praskiego, kardynała Schoenborna radzić nad potrzebami Kościoła i społeczeństwa w dyecezyach przedlitawskich czyli austryackich. Pasterzy galicyjskich przedstawiał tam Książę Biskup krakowski.

W Rosyi powiał wiatr łagodniejszy dla Kościoła i narodu polskiego, co wyłącznie lepszym usposobieniom cara Mikołaja II zawdzięczać należy. Poseł rosyjski w Rzymie, nazwiskiem Izwolski, prowadzi układy ze Stolicą św. i jest nadzieja, że przynajmniej jakaś część sprawiedliwych żądań Ojca św. znajdzie uwzględnienie, a mianowicie, że osierocone od dawna stolice biskupie otrzymają nowych pasterzy. To zapewne skłoniło Ojca św., że członków poselstwa rosyjskiego, jakoteż zastępcę ministra spraw zagranicznych Szyszkina odznaczył wysokimi orderami. Dobrym też jest znakiem, że rząd pozwolił odbudować podupadłe lub spalone kościoły katolickie w guberniach litewskich i ruskich, i uczynił to zależnem od życzenia miejscowych biskupów, podczas gdy pierwej musieli na to dać pozwolenie gubernatorowie i — zwykle dawali odpowiedź odmowną. W rządach Królestwa polskiego nic się wprawdzie nie zmieniło, ale jenerał gubernator hrabia Szuwałow, który zresztą z powodu ciężkiej choroby wkrótce ustąpi, okazywał się więcej ludzkim i wyrozumiałym, aniżeli jego poprzednik, srogi i brutalny Hurko. W najnowszych czasach szerzy się nawet pogłoska, że w „kraju przywiślańskim" (bo tak Rosyanie nazywają Polskę) będą zaprowadzone pewne ulgi i reformy, a mianowicie samorząd gmin i ziemstwa powiatowe pod sterem mianowanych przez rząd marszałków, co w guberniach rosyjskich od dawna istnieje.

Z drugiej strony nietrzeba się łudzić zbyt różowemi nadziejami, bo rząd rosyjski nigdy nie użyczy poddanym swoim takiej swobody, jaką się cieszą inne ludy europejskie, i nigdy nie przestanie szerzyć i popierać prawosławia, którego używa jako narzędzia do celów politycznych. Nie brak też i dzisiaj objawów, świadczących o jego niechęci do tego wszystkiego, co katolickie i polskie. Tak n. p. księży wyświęconych w tym roku — w liczbie przeszło 100 — nie dopuścił do zajęcia jakiej posady i sprawowania obowiązków kapłańskich, dlatego tylko, że Biskupi oparli się stanowczo wprowadzeniu inspektorów świeckich do Seminaryów duchownych. Toż samo z pośród 24 kapłanów, wygnanych bez żadnej winy w głąb Rosyi albo aż na Sybir, ułaskawiono po koronacyi carskiej jedynie siedmnastu, podczas gdy innym skrócono tylko czas kary i dotąd mrożą ich w północnych guberniach rosyjskich. Jeden z tych nieszczęśliwych, X. Gruszczyński z dyecezyi kieleckiej, skazany na trzy lata, już nie ogląda ziemi ojczystej, bo poszedł po zapłatę do Tego, który powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości". W ostatnim czasie wywieziono do gubernii wołogodzkiej X. Wacława Gluzińskiego, proboszcza z Pobiednika, za to tylko, że mając mowę na pogrzebie pewnego obywatela, pochwalił go jako dobrego patryotę. Prześladowanie unitów trwa również bez przerwy, a ponieważ zbliża się teraz spis ludności, przeto rząd, lękając się, aby nie przyznawali się jawnie do swej wiary, zarządził, aby na Podlasiu zapisywano wyznanie religijne według zeznania zwierzchności gminnej, a nie pytano się o to pojedyńczych osób. Wreszcie i to podnieść trzeba, że senat petersburski wydał rozkaz, aby manifesty koronacyjne i inne odczytywano po kościołach katolickich i do ludu polskiego nietylko po polsku, jak rozporządzał jeszcze Aleksander I, ale także po rosyjsku. Rząd chciałby pod jakimkolwiek pozorem wprowadzać język rosyjski do kościołów, jak go wprowadził do szkół i urzędów, spodziewając się, że jeżeli nie to, tedy przynajmniej przyszłe pokolenie wynarodowi się i zmoskwicieje. Ale ufajmy, że ludność polska, aczby srodze uciskana, nie wyrzeknie się nigdy wiary katolickiej i miłości ojczyzny; co więcej, że sprawdzą się kiedyś słowa wieszcza: Bo zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady.

Lecz polski naród nie zginie.

We Francyi, w mieście Reims, gdzie dawniej koronowano królów francuskich, odbył się w październiku r. b. wielki kongres czyli wiec katolików fraucuskich, na który przybyło przeszło tysiąc duchownych i świeckich. Rozprawiano tam o różnych sprawach piekących, a między innemi o lichwie trapiącej lud wiejski, o zakładaniu kas Raiffeisena, o urządzaniu bibliotek i czytelni parafialnych, o wybieraniu prawych katolików do parlamentu; co i u nas bardzoby się przydało. Rozumie się, że rząd, podległy sekcie masońskiej, patrzył niechętnie na te obrady, a nawet odjął płacę tym duchownym, którzy goręcej na wiecu przemawiali, do Biskupów zaś wystosował odezwę, by się nie ważyli oddawać budynków kościelnych na podobne zgromadzenia. Biedna Francyo, jakżeś ty nisko upadła, że wolnością, z której się tak chełpisz, darzysz tylko wolnomularzy i socyalistów!

Socyaliści krakowscy.

Niedouczeni mędrkowie pozazdrościli szczęścia Stapińskim i Stojałowskim i zaczęli wydawać osobne pismo socyalistyczne dla włościan pod tytułem: „Prawo ludu". Jaka ich treść, łatwo się domyślić: Oto obiecują chłopom coś podobnego, co obiecywał pierwszy socyalista, dyabeł Adamowi i Ewie: *Będziecie jak bogowie szczęśliwi, wszystkowiedzący i niczego się nie bojący*, tylko słuchajcie nas socyalistów i wyprzyjcie

się Boga, przestańcie być katolikami i Polakami. Ale na lichy towar trudno znaleźć kupców — dla tego rozsyłają te piśmidła zadarmo na wszystkie strony i wpychają chłopom za pazuchę. Jednak chłopi, mądrzejsi od miejskich czeladników i półgłówków nie dają się chwytać na plewy i dali „Prawom ludu" porządną odprawę w Głosie narodu z d. 15 listopada b. r. Warto jej posłuchać, dla tego przytaczamy ją tu dosłownie:

„Minęły te czasy, kiedy o chłopie mówiono, że co nadrukowane, to dla chłopa prawda. My w wasz druk nie wierzymy i fałszywych proroków rozpoznać umiemy. Przekonaliśmy się nadto, że wielom z tych, którzyby chcieli ludowi przewodzić, do pełnoletności daleko, czyli jak to mówią, żółto jeszcze w dzióbie mają.

Ilużby lepiej zrobiło, gdyby zamiast po gazeciarsku głosić prawo ludu, raczej swe prawo (szkoły) ukończyło było, a zdobywszy sobie stanowisko poczestne, n. p. z trybuny sędziowskiej, sprawiedliwie dla ludu wymierzało prawo. Byłaby to nagroda za kaszę ojcowską sowita i dla nich przystojniejsza i lepsza od tej, która im z lichego gazeciarstwa kapnie lub z agitującego wśród ludu rzemiosła.

Podpisanych kilkunastu włościan z okolic Limanowy.

Zwycięztwo! Zwycięztwo! Zwycięztwo!

Tak trąbi na wszystkie strony stronnictwo rzeszowskie i tak zwany „Przyjaciel ludu" dla tego, że do Rad powiatowych chłopi wybrali jako swoich przedstawicieli, prawie samych chłopów przy ostatnich wyborach. Cieszcie się z tego zwycięztwa, i my także cieszylibyśmy się z niego całem sercem, bo chcemy widzieć we włościanach wolnych, równych obywateli, tylko, że te wybory były zaprawione taką żółcią, taką goryczą przeciw innym stanom, iż z nich nie będzie prawdziwego pożytku dla naszej Ojczyzny, która żółcią i jadem wskrzesić się nie da. Czyby się nie było dało to samo zrobić w sposób więcej ludzki bez szkalowania i bez wyzywania? Zwycięztwo to tak upoiło „Przyjaciela ludu", że nie dojrzał on, iż na Węgrzech równocześnie przy wyborach do parlamentu lud odniósł też zwycięztwo a nie straszną klęskę, jak napisał „Przyjaciel ludu". Dwadzieścia jeden mandatów do parlamentu zdobyło tam stronnictwo katolicko-ludowe, mimo niesłychanego nacisku ze strony rządu, mimo sprowadzenia ogromnej liczby wojska nawet z Galicyi, które miało niby pilnować porządku przy wyborach, a w istocie pomagało rządowi w przeprowadzeniu swoich kandydatów na posłów! (Czytaj korespondencyę z Budapesztu w dzisiejszym numerze).

Jeżeli zważymy, że stronnictwo katolickie ludowe miało przedtem tylko dwóch posłów w parlamencie węgierskim, a teraz ma ich dwudziestu jeden i może jeszcze dostanie kilku przy ściślejszych wyborach, jeżeli zważymy, że ono istnieje niedawno i miało do walczenia ze strasznemi trudnościami, to nie klęską zupełną, ale zwycięztwem trzeba nazwać wybór 21. posłów i dobrym znakiem na przyszłość.

„Przyjaciel ludu" pijany swoimi zwycięztwami tego nie zrozumiał i napisał z pewną niechęcią, że „stronnictwo katolicko-ludowe zupełnie tak samo jak nasi Potoczkowie i „Prawda" poniosło zupełną klęskę. Złączyliście nas, pójdziemy razem i daj Boże, żebyśmy zawsze tylko takie ponosili klęski jak obecnie lud katolicki na Węgrzech!

Z Rady Państwa.

W pełnej Izbie deputowanych, uchwalono ustawę poprawiającą jeden rozdział ustawy przemysłowej z roku 1859, która doznaje już trzeciej z rzędu zmiany w rozdziale traktującym o pomocnikach i uczniach przemysłowych. Jeżeli zmiana ustawy przemysłowej obchodzi głównie miasta, gdzie są zakłady przemysłowe i fabryki, to projekt drugiej ustawy w pełnej Izbie omawianej, **ustawy o powszechnej, przymusowej asekuracyi**, obchodzi wszystkich, bodaj czy nie więcej jeszcze wsie, niż miasta. Jest to projekt ustawy państwowej, zawierający ogólne postanowienia co do asekuracyi, podczas gdy szczegółowe przepisy zostaną uchwalone przez sejmy krajowe. Rozprawa nad przedłożonym projektem po przemówieniu przedstawiciela rządu, została przerwaną, a ustawa prawdopodobnie wróci jeszcze do Komisyi. Przynajmniej posłowie polscy należący do Koła, uchwalili głosować za odesłaniem projektu do komisyi asekuracyjnej.

W komisyi budżetowej przychodzi pod obrady rozdział za rozdziałem według porządku ministerstw. W ubiegłym tygodniu roztrząsano działy ministerstwa oświaty, skarbu, obrony krajowej i handlu, przyczem posłowie przedstawiali różnorodne pragnienia i żądania. Byłoby może lepiej, żeby tych pragnień i żądań było mniej na raz, boby je rząd prędzej wziął do serca. Jak się od kogo żąda naraz sto rzeczy, to najpewniej nie dostanie się żadnej, praktyczniej ze stu wybrać dwie lub trzy najważniejsze i tych żądać usilnie, aż się otrzyma.

Jak zwykle w komisyi, rozprawy prowadziły się spokojnie z jedynym wyjątkiem, do którego dał powód poseł polski. Podczas obrad nad działem ministerstwa oświaty, poseł Gniewosz zgniewał się na szkolnictwo ludowe w Galicyi. Mało on się dotąd odzywał; wiedzieliśmy o nim tylko tyle, że ma tytuł radcy dworu, że choć 73 lat liczy, jest liberałem i że 22 lat temu, w roku 1874 głosował razem z żydami za ustawami nieprzychylnemi Kościołowi. Liberałowi zachciało się na starość zostać ludowcem. Już kilka dni przedtem, poseł Gniewosz w złym humorze palnął mówkę o ruchu ludowym w Galicyi i o księdzu Stojałowskim. Rozszczepił Stojałowskiego na dwoje, na księdza Stojałowskiego, którego gani i na obywatela Stojałowskiego, którego chciał otoczyć swoją opieką. Nie widział zaś, że jeden i drugi Stojałowski, ksiądz i obywatel broi jak może. Poseł Gniewosz ma

słaby stary wzrok, jak zamiast jednego Stojałowskiego ujrzał dwóch, tak skoro spojrzał na Galicyę, zobaczył aż 700.000 dzieci nie uczących się w szkole. Wykrzyknął więc, że szkolnictwo w Galicyi upada, że szkoły zamykane z braku nauczycieli, że 2.500 gmin bez szkół, że inaczej na emigracyi w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, bo tam ludność wiejska utrzymuje swoim kosztem szkoły, szkoda, że Rada szkolna tylko w polskim języku ogłasza sprawozdania, bo inaczej mógłby minister w to wglądnąć. Z wielkim trudem doszliśmy do tego, że mamy swoją polską szkołę, swoją Radę szkolną, a poseł Gniewosz czy chce to zniszczyć, kiedy woła na pomoc ministra bez żadnego powodu?

Bo to nie prawda, żeby 700.000 dzieci się nie uczyło i nie prawda, żeby 2.500 gmin nie miało szkół. Wszystkich dzieci w wieku od 6—12 lat jest w Galicyi 960.000, z tego jedna trzecia część nie uczy się t. j. 355.000, a na 6.200 gmin, nie ma szkół 1.586 a nie 2.500. Nieprawda więc, żeby szkoła w Galicyi upadała, owszem, liczba uczniów i szkół stale rośnie. Jeżeli poseł Gniewosz chciał ludowi pomódz, to prawdziwie niedźwiedzią wyświadczył mu przysługę. Jak niedźwiedź chcąc pogłaskać, może kości połamać, tak poseł Gniewosz mógłby takiemi wystąpieniami przy innych stosunkach pogruchotać polską Radę szkolną i zamiast polskiej, naszej szkoły, dostalibyśmy jakąś ministeryalną szkołę z Wiednia kierowaną. Co sobie pomyśleli Niemcy i Czechy po mowie Gniewosza, jaki ten lud w Galicyi niedbały, nie może się zdobyć na szkoły dla swoich dzieci, kiedy biedni wychodźcy w Brazylii utrzymują szkoły. Opiekunów lud ma coraz więcej, ale od takich opiekunów powinien się bronić rękami i nogami, od Stapińskiego czy Stojałowskiego, od Lewakowskiego czy tym podobnych.

Handel dziewczętami.

(Ciąg dalszy).[1])

Kiedy już dziewczyna upatrzona i znajomość zawarta, przystępuje handlarz do dalszej części dzieła, do namowy na wyjazd zagranicę. Amerykę lub Turcyę przedstawia za istny raj, gdzie roboty mało, a dobrze płacą, gdzie będzie się ubierać w aksamity i żyć jak wielka pani. Niezawsze obiecuje służbę lub korzystne miejsce w sklepie, w kantorze, czasem robi widoki na prędkie a dobre zamążpójście, a jeżeli nie ma zbyt żydowskiej twarzy, udaje konkurenta, który tam gdzieś za morzem ślub weźmie. Z Krakowa werbował Ehrlich i Blumowa dziewczęta do damskiej kapeli. Choć nie umiały ani grać ani śpiewać, wywoził je do Turcyi do Saloniki, a dwie z nich wskutek energicznych kroków, poczynionych przez dyrektora policyi Dra Korotkiewicza powróciły, ubrane nie w aksamity, lecz w nędzne podarte sukienki i opowiadają podobno okropne rzeczy o losach reszty kapeli[1]) nie umiejącej grać. Gdy dziewczyna dała się na wyjazd namówić, bierze jej papiery, mętrykę, paszport, książeczkę służbową do siebie na wieczne nie oddanie. Następuje podróż czasem nawet na koszt ajenta, zwykle na koszt oszukanej, która jednak dostała dla zachęty jakąś zaliczkę w gotówce. Dopóki podróż odbywa się w kraju, którego język dziewczyna zna, handlarz podróżuje ostrożnie i nie bez pewnego strachu, zwłaszcza jeżeli wiezie nie jednę, ale kilka dziewcząt naraz, co się najczęściej trafia. Poza granicami kraju czuje się bezpieczniejszym, bo wie, że towarzyszki podróży nie porozumieją się z nikim; poza Europą jest wszechwładnym panem towaru, i jak właściciel sprzedaje go i odstawia na miejsce dostawy — do nierządnego domu.

Teraz musi nieszczęśliwa zmienić życie, chce czy nie chce, ma być zdegradowana z człowieka do rzędu zwierzęcia, z czystej dziewczyny zmienić się w bydle. W niektórych miastach jak w Byenos Ayres zmianę życia poprzedza zmiana ubrania. Skromne ubranie w jakiem przyjechała, zdzierają z niej, a dają ubranie takie, że w niem na ulicy nie może się pokazać ze względów przyzwoitości. W tych pierwszych chwilach swojego pobytu jest w zupełnej niewoli, nie wychodzi z domu strzeżona przez gospodarza, czy gospodynią i służbę ohydnego domu aż dopóki nie oswoi się z wymuszonym rodzajem życia i nie ugrzęźnie w tem błocie tak głęboko, że straci chęć ucieczki. Zanim to nie nastąpi musi przechodzić straszne chwile taka ofiara ludzkiej podłości i bydlęcego życia. Tęsknota za krajem i za swoimi, zmiana klimatu, sprowadzająca nieraz fizyczną chorobę, zupełny przewrot w życiu, wyuzdane towarzystwo w jakiem się znajduje, namowy towarzyszek i groźby właścicieli z jednej strony, dawne wychowanie z drugiej, żal za dawnem ubogiem ale cichem życiem, piekło teraźniejsze, w jakiem żyje i to drugie piekło zagrobowe, które się religijnie wychowanej na myśl nasuwa, a nareszcie niemożność wydobycia się z tego położenia, wszystko to musi ją wprawiać w usposobienie takiej rozpaczy, że myśl samobójstwa wydaje się zupełnie naturalną. Łzy i błagania nie robią wrażenia na kamienne serce właściciela, który za nią brzęczącą monetę zapłacił, a więc swego bożka pieniądze odzyskać musi z procentem. Po płaczu i prośbach bez skutku biedna niewolnica widzi dwie drogi przed sobą: albo się zabić, albo zgodzić się na obrzydliwe życie w kloace, dokąd ją wtrącono. Gwałtowniejsze charaktery obierają samobójstwo, większa część pod przymusem oddaje się złemu życiu i traci powoli poczucie moralne. Dawne poczciwe życie i wychowanie nie da się jednak z pamięci wymazać, a więc powstają zgryzoty sumienia, które zatapia wódką. Po krótkim czasie umiera w szpitalu ze złego życia, albo wskutek zmiany klimatu, czasem kończy nędzne życie w rynsztoku, na ulicy wskutek opilstwa. W Buenos Ayres znajdowano w izbach takich domów ślady krwi na ścianach; p. Armando, członek towarzystwa ochrony kobiet, donosząc o tem warszawskiej „Gzecie handlowej“ wyraża domysł bardzo prawdopodobny, że kobiety

[1]) Patrz numera z 1. i 11. listopada 1896 r.

[1]) „Czas“ z 18 października 1896.

takie, kiedy już się nie opłacają, bywają zarzynane jak bydlęta. Zwykle kończą naturalną śmiercią z dnia na dzień skracane życie oczywiście najczęściej bez żadnych pociech religijnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiec ludowy w Kętach.

Dnia 15 listopada w ubiegłą niedzielę odbył się wiec ludowy o godz. 2 po południu w Kętach, w miejscu urodzenia św. Jana Kantego. P. Jan Kubik z Janowic prosił nas o ogłoszenie, ale list jego otrzymaliśmy po wydrukowaniu poprzedniego numeru. Prócz licznie zebranych mieszczan, zebrało się wielu włościan z okolicznych wiosek, z księży był obecny tamtejszy ks. dziekan Warmuz i ks. Leja. Mówiono przeważnie o księżach, czy ksiądz ma się zajmować polityką, czy ksiądz jest wolny?

Jedni występowali w obronie duchowieństwa, jak n. p. Jan Kubik, który przedstawiał zgromadzonym, że przy wyborach do Sejmu, lud w jego okolicy doznawał poparcia od księży. Ganił pewnego posła, że tenże się chwalił, iż wypowiedział 50 mów w Sejmie, potrzeba jednej mowy a dobrej, by się działa sprawiedliwość. Tylko w religii katolickiej można zwyciężyć, gdzie nie ma religii, tam dziczeją najszlachetniejsze uczucia człowieka; a religia uczy sprawiedliwości. Żydom wolno podjudzać przeciw katolikom, a my się nie powinniśmy powodować zbytnią dla nich pobłażliwością. Sam X. Kordecki lał ołów na kule w Częstochowie na Szwedów, bo byli wrogami naszymi. Niech nasi pasterze nam pomagają, byśmy stanęli na stanowisku, jakie nam się należy. Inni mowcy występowali już to za, już też przeciw duchowieństwu, istny galimatyas. Jedni krzyczeli hosanna, inni ukrzyżuj. Stawiano wniosek, by prawo prezenty na probostwa oddać XX. Biskupom, gdyż Oni księży wychowali, Oni ich znają najlepiej. Żalono się, że panowie uchwalają subwencye na teatra, a u nas nędza. Lud żąda sprawiedliwości, nie chce wywracać kościołów! (Liczne brawa!)

Jan Błaszczak obywatel z Kęt odpiera zarzut uczyniony mu kiedyś przez ks. Niecia, że Kętczanie wprowadzili żydów do miasta. — Pierwszego żyda do karczmy w Kętach wprowadził wedle zdania mówcy bar. Larisch.

Przy końcu zabrał głos Stapiński. Sprzeciwia się mówcom broniącym duchowieństwa. Księżom każe uczyć dzieci pacierza, a do polityki się nie mieszać, (bo od tego jest on Stapiński, Stojałowski, Daszyński i inni Red.). Wzywa lud, by nie szedł z duchowieństwem i t. p. brednie. Wobec tego, że i niejaki Piotrowski z pod Oświęcima wynosił pod niebiosy Stojałowskiego, obecny ks. Dziekan Warmuz, wezwał obecnych do rozejścia się. Obywatele Kąt i parafianie opuścili gromadnie salę tak, że został Stapiński z garstką stojałowszczyków. Cześć owieczkom, które usłuchały głosu swego pasterza! cześć obywatelom z Kęt i chluba! Widać tu opiekę patrona i ziomka Św. Jana Kantego, który nie tylko chroni ową parafię od zarazy ciała, ale także uchronił od zarazy na duszy.

ROZMAITOŚCI.

Odsłonięcie Kościuszkowskiej tablicy pamiątkowej odbyło się dnia 9. listopada w Krakowie w kościele OO. Kapucynów. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem za duszę bohatera przystąpiono do odsłonięcia tablicy, umieszczonej staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki na kaplicy Loretańskiej tegoż kościoła. Jest to piękna płaskorzeźba, odlana w bronzie, a przedstawiająca poświęcenie pałasza Kościuszki, które miało miejsce w kaplicy Loretańskiej dnia 24 marca 1794 roku. Tadeusz Kościuszko i generał Józef Wodzicki ze skrzyżowanymi pałaszami w ręku stoją u stopni ołtarza, z których kapucyn O. Kajetan błogosławi ich oręże. U góry powyżej napisu: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“, dwa aniołki unoszą tarczę z polskim orłem, u spodu anioł z rozpostartemi skrzydłami i gałązką oliwną, dźwiga napis:

„W tej kaplicy dnia 24 marca 1795 r. Tadeusz Kościuszko w towarzystwie generała Wodzickiego złożył do poświęcenia pałasz, którego dobył w obronie wolności Narodu Polskiego.

Wierni synowie Ojczyzny w setną rocznicę ten pomnik położyli“.

Wiec w Nowym Sączu stronnictwa „Związku chłopskiego“ odbędzie się dnia **26 listopada.** Na wiecu tym będzie omówioną sprawa założenia zakładu wychowawczego na wzorowe miejskie gospodynie. Program dalszy wypełnią sprawy: 1) O zwycięstwie do Rad powiatowych, 2) o zniesieniu karczem, 3) o połączeniu obszarów dworskich z gminami, 4) o sprawach szkolnych i szerzeniu oświaty, 5) o wyborach V. kuryi, 6) wnioski członków. Na wiec ten zapraszają Stanisław Potoczek i Tomasz Ciągło wszystkich czytelników i członków Związku, oraz Katolików Polaków bez różnicy stanu. Szczęść im Boże!

Nowe stowarzyszenia robotnicze z nazwą „Przyjaźń“ zawiązano bardzo uroczyście w Gorlicach i Starym Sączu. Niebawem doniesiemy o innych stowarzyszenich nowopowstałych. W Nowym Sączu członkowie „Związku chłopskiego“ idą ręka w rękę z katolickimi robotnikami. Bodaj tak było gdzieindziej.

Pismo katolickich stowarzyszeń robotniczych p. t. „Grzmot“ wychodzi od 1. t. m. w Krakowie. Dzielnie redagowane owe pismo śmiało staje w obronie interesów robotniczych, a równocześnie zdziera zasłonę z prawdziwych krzywdzicieli klasy robotniczej. Adres redakcyi ul. Kanonicza l. 11. Wychodzi to pismo 3 razy na miesiąc i kosztuje rocznie 2 złr., a kwartalnie 50 ct.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Bobiatynie, Głuchowie, Łuczycach, Tudorkowicach i Tartakowie, wsi w powiecie sokalskim. Liczba Kółek w Galicyi wynosi 1189.

Proces o oszczerstwo. Jakich środków używają socyaliści, by lud podżegać przeciw duchowieństwu, okazuje rozprawa sądowa, która się odbyła d. 17 bm. w sądzie karnym przed ławą przysięgłych w Krakowie. Ks. Zygmunt Migdał, proboszcz w Brzeziu, kapłan gorliwy i szczerze zajmujący się sprawą ludową, od dawna nie podobał się panom z gazety socyalistów „Naprzodu“, gdyż na takich mają żydkowie redaktory baczne oko i od czasu do czasu szkalują ich w swojem piśmidle. Przebrała się wreszcie miara i wspomniany ks. Proboszcz zaskarżył redaktora owej gazety niejakiego Mikołaja Ślepickiego. czeladnika stolarskiego, o obrazę czci, z powodu oszczerstw, wypisanym w nrze 22. „Naprzodu“. Przy rozprawie pokazało się, że M. Ślepicki, to redaktor od

kozy, że nawet nie wie, co w owej gazecie drukują, a ten co pisał, jest to żyd Samuel Hecker. Naganiaczem owych żydków jest niejaki Biernat z Niepołomic, wstyd wyznać, że włościanin. Otóż Biernat sprowadził do redakcyi trzech parafian z Brzezia, których dowódcą był Karol Szlachta, a obrażonych na swego duszpasterza o to, że wyprosił ich ze zakrystyi z powodu braku miejsca. Przed owym wypadkiem wyproszenia, ks. Migdał ogłosił z ambony parafianom, by się do zakrystyi nie ciśli, gdyż tamże jest miejsce dla księdza, komitetu kościelnego i dla starszych bractwa, a ktoby chciał koniecznie być w zakrystyi, niech o to prosi, gdyż wszyscy ludzie tamże pomieścić się nie mogą. Obrażony Szlachta szukał koniecznie zarzutów przeciw ks. proboszczowi i niestworzone rzeczy, z plotek wynikłe, spisywała mu córka, aby wnieść skargę do ks. Biskupa. W celu napisania skargi przybyli owi trzej gospodarze przyprowadzeni przez Biernata do redakcyi „Naprzodu", gdzie pan Samuel Hecker z notatek podanych przez K. Szlachtę wypisał sążnistą skargę i choć włościanie nie życzyli sobie tego, ogłosił w gazecie oszczerstwa na proboszcza. Na pożegnanie obdarowano owych włościan paką różnych pism socyalistycznych i książeczek podżegających.

Przy rozprawie pokazało się, że wszystkie zarzuty podniesione na ks. proboszcza były nieprawdziwe, z wiatru wzięte. N. p. ów Szlachta pod przysięgą zeznaje, że przeciw ks. proboszczowi wystąpił tylko z zemsty za wyproszenie go z zakrystyi, a o innych zarzutach ludzie gadali. Powiada następnie, że trochy przyczynić, a trochy ująć jak się zeznaje w śledztwie to nic. Dwaj inni podpisani na skardze zwalają winę na Szlachtę, że myśleli że to prawda co Szlachta napisał, a sami o niczem nie wiedzą i o niczem nie słyszeli. Ów Szlachta robił jak najgorsze wrażenie na przysięgłych swojem bezczelnem zachowaniem się i krętactwem tak, że jeden z przysięgłych zagroził mu kryminałem z powodu krętactwa w zeznaniach po przysiędze, a wielu z obecnych na rozprawie radziło ks. Migdałowi, by owego Szlachtę zaskarżył. Po rozprawie skazał sąd owego redaktora od parady, M. Ślepickiego, na 21 dni aresztu lub 105 złr. kary. Biedak ów będzie cierpiał, a prawdziwi winowajcy, żydzi, będą się śmiali z głupich gojów. Ciekawym był obrońca, dr. Gros, żyd adwokat. Mało bronił oskarżonego, a natomiast mówił o socyalizmie, że socyalizm nie jest szkodliwy dla religii (d l a ż y d ó w p e w n i e n i e), że socyaliści oczyszczają Kościół katolicki i duchowieństwo (rozumie się tak chcą oczyścić, aby ani jednego księdza nie było).

Stojałowski. O jego robocie w ostatnich czasach omówimy później, gdyż nie chcemy niepewnych wiadomości rozgłaszać. Niedawno bo w tych dniach aresztowano owego nieszczęsnego księdza w Nowym Sączu, ale na kolei tak się zwinął, że dał drapaka i czmychnął na Węgry. Aresztowanie nastąpiło z powodu zniewagi naszej religii, gdyż Stoj. odprawia msze św., mimo klątwy, nawet po karczmach. *Kuryer poznański* (gazeta) donosi, że Stoj. zgłosił się do moskiewskiej gazety *Warszawski dniewnik* z życzeniem pisania do tej Polakom nieprzychylnej gazety.

Zderzenie się pociągów. Na linii kolejowej pomiędzy Petersburgiem i Warszawą między stacyami Kusnica a Sokołka zderzył się pociąg pospieszny z towarowym. Sześć osób zostało zabitych, trzynaście jest pokaleczonych.

Nowa kolej. Posłowie Czecz i Klucki otrzymali już pozwolenie na budowę nowej kolei z Łupkowa do Cisny.

Jaką jest równość, sprawiedliwość i wolność u socyalistów? Obecnie toczy się ciekawy proces w mieście belgijskiem Gandawie, który prowadzą socyaliści przeciw socyalistom. Czerwoni towarzysze, a raczej ich dowódcy, namówili swych braci, by poskładali grosz na założenie spółki, która się nazywa „Vornit". Spółka ta pozakładała różne warsztaty i fabryki, w których wyrabiano wszelkie artykuły potrzebne do życia, a więc: chleb, piwo, świece, obuwie, ubranie i tym podobne rzeczy. Setki robotników złożyło swe oszczędności, a prócz tego ofiarowali swą pracę. Sami socyaliści byli dyrektorami, kasyerami, a zysk miał być wspólny. Ale cóż, kiedy owi dyrektorzy, zamiast pieniądze oddawać do wspólnej kasy, napełniali niemi własne kieszenie, a robotników traktowali gorzej niewolników, tak, że sami towarzysze robotnicy wyzyskiwaczy i tyranów towarzyszy zaskarżyli do sądu, a cała spółka zdaje się, w łeb weźmie. Nic też dziwnego, że tacy agitatorzy, ludzie zwykle bez wiary i sumienia, kończą swe łajdactwa na kradzieży i tyranii. Możeby zamiast jeździć za robotnicze pieniądze na kongresy do Londynu — przefatygował się który z naszych towarzyszy czerwonych do owego miasta, by posłuchał i zdał relacyę robotnikom, jak wygląda socyalizm w praktyce, ów raj socyalistyczny? No, a co p. redaktorze „Prawa ludu"? będzie jazda?

270. żydowskich oszustów zasądzono za nadużycia cłowe. Byli to wielcy panowie kupcy żydzi z Krakowa, Oświęcimia, Chrzanowa i Biały. Przemycali oni towary przez austryacką granicę i potem ze szkodą kupców chrześcijańskich za bezcen je sprzedawali. Sąd skazał wszystkich na 600.000 złr. oraz na karę więzienia, która dla wszystkich razem wynosi 100 lat. Papiery sądowe tej olbrzymiej sprawy zapełniają 4 wielkie skrzynie wagi 100 cetnarów, a wyrok spisano na 300 arkuszach.

Towarzystwo ochrony ziemi w Krakowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiadamia niniejszem, iż **Ogólne Zgromadzenie** odbędzie się w dniu 3. grudnia b. r. o godz. 12 w biurze Towarzystwa przy ulicy Szpitalnej l. 7, II. piętro. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokułu ostatniego ogólnego Zgromadzenia. 2. Zmiana statutu. 3. Przyjęcie bilansu za r. 1894 i 1895. 4. Uzupełnienie Rady Nadzorczej i Dyrekcyi. 5. Sprawa ograniczenia kosztów administracyi i t. p. 6. Wnioski członków.

Kraków, dnia 16. listopada 1896. roku.

RADA NADZORCZA:

Jan Bartosiński, sekretarz. *Ks. Ignacy Sablik,* prezes.

Wiec ludowy w Raniżowie (pow. Kolbuszowa) odbył się 9. bm. Zgromadziło się około 600 włościan, kilkunastu księży wraz z okolicznymi panami, prawdziwie życzliwymi sprawie ludowej. Był to może jedyny wiec, który przeszedł w spokoju i zgodzie, bo nie było na nim burzycieli spokoju. Prócz innych uchwał postanowiono popierać na posła do Rady państwa T o m a s z a S z a j e r a, włościanina ze Słociny (powiat rzeszowski). Obradom przewodniczył pan Pirog z Kamienia.

Ruchome obrazy, oto wynalazek, który w tych dniach pokazują w teatrze krakowskim. Na obrazie odfotografowanym, osoby poruszają się tak jak w naturze. Przedstawiają różne sceny, np. ćwiczenia konne żołnierzy, ruch uliczny miastowy itp. Co też na świecie już nie wynajdą! Ale chyba nigdy nic znajdą lekarstwa na śmierć i nędzę.

Przestrach z pomyłki. W Pruchniku (pow. Jarosław) uczy w karczmie pewien belfer żydowski kilku chłopców. Jednego dnia wchodzi do karczmy, w której nie było nikogo, jakiś przejezdny żyd za interesem do gospodarza. Zobaczywszy go belfer, pobladł jak trup, zaczyna krzyczeć w niebogłosy aj! waj! chwyta krzesło i zaczyna niem okładać zdziwionego tem postępowaniem gościa. Ten mniemając, że ma z obłąkanym do czynienia, uciekł z karczmy, a belfer zamknął drzwi, których dopóty nie otworzył, dopóki nie usłyszał głosu powracającego arendarza, który na krzyk belfra przybiegł, pytając co się stało, o co chodzi? Lecz przestraszony belfer nie mógł długi czas słowa wymówić, a trząsł się jak w febrze. Przyszedłszy nareszcie do siebie, opowiedział, że był tu żyd nieboszczyk X., który zeszłego roku umarł w Pruchniku — jego więc tak przestraszył się i musiał go wygnać. Arendarz uśmiał się serdecznie z belfra i powiedział mu, by nie wierzył w nieboszczyków, bo to był prawdziwy żyjący żyd Y. kupiec z Przeworska, podobny całkiem do zmarłego przed rokiem w Pruchniku żyda.

Trucizna. Krew węgorza okazała się podług najnowszych badań chemicznych jako straszna trucizna. Przy oprawianiu

węgorza trzeba się strzedz, aby krew z niego nie dostała się na ranę. Należy także gotować węgorza w bardzo wrzącej wodzie aż do 80 stopni, bo wtedy dopiero nie jest wcale szkodliwy.

Dzieci obrońcami wiary św. W gimnazyum w Mitawie, mieście należącym do Moskali, gdzie jest przeważna liczba dzieci katolickich, był zwyczaj, że dzieci katolickie odmawiały pacierz przed nauką po łacinie (po polsku rząd nie pozwolił odmawiać). Temi czasy przyszedł z góry nakaz, by katecheta odmawiał modlitwy po rosyjsku, czemu ksiądz się oparł i wyszedł ze szkoły. Dzieciaki atoli dzielnie się spisały, bo oświadczyły, że po rosyjsku modlić się nie będą, a gdy im grożono, uczniowie opuścili szkołę. Dyrektor rad nie rad przystał wskutek nakazu z góry na to, że dzieci wcale przed nauką nie będą odmawiały modlitwy.

Amerykańskie domy. Budowniczy, a właściwie kapitaliści amerykańscy przerażeni są uchwałą kongresu, wzbraniającą budowy kamienic wyższych po nad piętr 17. Tylko tyle! A zatem runęła nadzieja, iż z wiekiem dwudziestym będzie można wznosić tyle piętr, ile w nim jest stuleci. Takie olbrzymie pudła dla mieszkańców wznoszą się ze zdumiewającą iście szybkością, liczącą się już nie na miesiące, ale na tygodnie prawie. I tak naoczny świadek opowiada, iż od 12 do 20 października r. b. pod oknami jego mieszkania wzniesiono zewnętrzne ściany kamienicy 15 piętrowej i pokryto je dachem. Pracowało przytem 25 robotników!

Kradzież. W Toporowcach, na Bukowinie, ukradziono z kasy gminnej przez wyłamanie 4.000 złotych. Policya poszukując sprawców tej kradzieży natrafiła na bandę żydowskich złodziei i niebezpiecznych bardzo wyłamywaczy.

Piękny przykład. W Prusach, gdzie w szkołach nie wolno uczyć katechizmu po polsku, rodzice sami w wolnej chwili uczą swe dzieci zasad wiary św. Oto co pisze pewien robotnik ze Sławic (Szląsk pruski):

„W tych dniach miałem sposobność przekonać się, jak bardzo rodzice mogą przyczynić się do wszczepienia w umysły dzieci pierwszych początków nauki o wierze św. i języku ojczystym. Otóż starszy mój synek, którego przed pewnym czasem uczyłem katechizmu, sam z własnej woli zaczął uczyć młodszego brata, tego samego, com ja go nauczył, stawiając mu zapytania: Co to jest pokuta, co chrzest św., bierzmowanie i t. d. i objaśniając takowe w tak dokładny sposób, że się musiałem zadziwić, a zarazem dziękowałem Panu Bogu, że moja praca nie była daremną, lecz taki dobry owoc przyniosła. Niechże też inni rodzice pamiętają o tem, że dom rodzicielski powinien być dziś mianowicie pierwszą szkołą, bo tu nam nikt nie może zabronić udzielania dzieciom pożytecznej nauki w języku ojczystym, która do serc i ducha naszych dzieci najlepiej i najskuteczniej trafia.“ Cześć temu ojcu! Ale dla nas nauka, jak gorąco P. Bogu winniśmy dziękować za tę wolność, iż dzieci nasze mogą uczyć się w ojczystej mowie zasad wiary św. Jak starać się o to, by ci, którzy chcą podkopać wiarę, nie mieli do nas przystępu, bo wartość tejże wiary poznaje się dopiero w ucisku.

Kalendarz kościelny.

21. Sobota. *Ofiarowanie N. M. Panny.*
22. **Niedziela 26 po Świątkach.** Cecylii panny.
23. Poniedziałek. Klemensa pap.
24. Wtorek. Jana od krzyża.
25. Środa. Katarzyny p. m.
26. Czwartek. Piotra bisk., Konrada.
27. Piątek. Waleryana męcz.
28. Sobota. Rufina, Grzegorza.
29. **Niedziela I Adw.** Saturnina bisk.
30. Poniedziałek. Andrzeja apostoła.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 20. o godz. 11. min. 24 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 20. listopada.

Pszenicę białą . .	8·15 do 8·50
Pszenicę czerwoną	8·15 do 8·50
Pszenicę żółtą . .	8·15 do 8·50
Żyto	6·75 do 7 05
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·80 do 6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.